

Sen Jakóba.

(Dokończenie.)

Wędrowali tedy i wędrowali straszny kawał czasu, popasując niekiedy, zabierając owych pasażerów i pytając chłopców o droge; aż wreszcie przywędrowali do kraju suchego i górzystego, gdzie nie było ani miast, ani wsi, ani żółz, ani lasów, tylko same osty i zielska kuleczate

Wtedy Lajbuś spytał Nusię, a Nusia rabinę, a rabinę Jakóba: „Co my tu robicie dziemi?” „Ale Jakób nie odpowiedział nic, tylko przykrył oczy, zasłonił się listą czapką od skwaru i udał, że śpi.

Gdy tak sobie udawał, poczęła się zwałi wrzask między wozami, bo nie wszyscy umieli po hebrajsku, a ci, co jechali na przódzie, nie mogli porozumieć się z tymi, co jechali w środku, ani z tymi, co jechali w tyle.

Zaraz potem zaczął się drugi wrzask, bo chałciarze wymyślali surdutowym od kacerzy i gojów, surdutowi chałciarom od łapserdaków.

A gdy jeszcze tamte dwa wrzaski nie ucichły powstał trzeci, jeszcze większy. Wtedy zbudził Jakóba i poczęło go prosić, aby radził, sądził i głową kręcił, bo brakuje chleba.

Wziął się Jakób do radzenia, sążenia, głową kręcenia, ale jakoś nie wykrocieć nie mógł, i dopiero Lajbuś wyrażał go z kłopotu, podszepnąwszy, iż dlatego niema chleba, że nie było dotychczas żadnego targu, ani żadnych intesów.

W oka mgnieniu zater: zrobiono targ. Ten wydobyl z bryki płótno, ów sukno, inny nici i tasienki, a jeszcze inny stare meble i stare żelastwo. Wszyscy wołali: „Handel! handel!” wszyscy dzień i noc wystawiali przed sklepami, ale handlu nie było

Wówczas rabin zaproponował, żeby zrobiono spis ludności; co gdy po wielu ceregielach doszło do skutku, okazało się, że w zgromadzeniu są kupcy, felcerzy, kotlarze, furmani, tragarze, blacharze i nosiwody, ale niema chłopów i szlachty, niema więc komu pić wódki, pożyczac pieniędzy, a nade wszystko żyta, kartofli i cieląt przywozić na targ. Wtedy powstał gwałt, ja-

kiego nie słyszano dotychczas na świecie. Jedni radzili sprowadzić chłopów i szlachtę, drudzy wracać do nich, a wszyscy klęli, płakali i cisnęli się do wozu Jakóba, wołając, iż ich oszukał i zgubił, i że mu tego nie darują

Zrobiła się straszna chryja. Dokoła furmanki tłoczyli się mężczyźni i kobiety z twarzami palającymi i zacisniętymi pięściami. Jakiś gałgan zdarł Jakóbowi listę czapkę, inny ewiknął go batem po uszach, jeszcze inny rozbił mu donicę na głowie... Był to dopiero wstęp, po którym rozległ się złowrogi okrzyk:

Ukamenować go!

Jakób upadł na pierzyny i, wstrzymując dech, oczekiwał śmierci. Przez wół przymknięte powieki widział, jak nad nim wznoszą się kije, garnki, stołki, kołyski, a nawet skrzynki i szafy, słyszał okropny wrzask i kłatwy, i czuł, że najwyżej za ćwierć sekundy z niego, Jakóba Kapłona, który mógł zostać spokojnym handlarzem barchanu i uczciwym ojcem rodziny, zrobi się wprawdzie surowy, lecz doskonale ubity kotlet...

Nagle wszystko ucichło... Narzędzia śmierci razem z podtrzymującymi je rękami opadły; tłum otaczający wóz, począł się cofać z początku zwolna, potem prędzej, potem jeszcze prędzej, a w końcu tak szybko, że samego Jakóba opanowała nieprzeparta chęć do ucieczki...

Co to jest? Jakób podniósł głowę i począł oglądać się dokoła. Spojrzał na prawo i dostzegł w tłumach kurzu kilka gwałtownie umykających furmanek, spojrzal na lewo—to samo. Spojrzał przed siebie i zobaczył resztki tłumy pierzchającego piechotę; spojrzal za siebie...

Pogodne niebo, tu i ówdzie zarzucone białymi chmurkami; na widnokręgu rysujący się mały wzgórek, za który kryje się słońce. Jakób patrzy, przeciera oczy i widzi, jak kolejno wydobywają się z góry:

Naprzód trzy ostro zakończone tyczki...

Potem trzy baranie czapki...

Potem sześć wiązek siana...

Potem trzy głowy końskie, ozdobione konopiastymi grzywami...

Potem...

Jakóbowi poczyna samotność niesłychanie ciężką—ze-

skakuje więc z wozu i cwałuje tak, że wiatr nie może go dopędzić...

Na drugi dzień zbudził się przyjaciel nasz przed szóstą, dziękując Bogu, że zamiast obszernych widnokręgów spotyka tylko ściany szczupłej swojej sypialni w domu swego stryja.

Spojrzał w lustro i po raz pierwszy zauważył, że surdut jego jest nieco przydługi; z razu chciał go skrócić, zamysłowiwszy się jednak, poprzestał na dokładnem wystrzyżeniu na obu skroniach włosów, które wydały mu się nazbyt wystającymi.

Cały dzień biegał po sklepie jak fryga, a gdy przyszło mierzyć barchan, na każdym łoku odejmował po ćwierć cala, co aż sciągnęło nań niezdrowolenie starszego subjektka.

Od tej pory nie wspominał nigdy o odjeździe do Palestyny, wieczorami zaś, zamiast uciekać do sypialni i szperać w książkach, jak najdłużej przesiadywał w salonie i pilnie przypatrywał się „Zoszy”, która miała bardzo piękny biust.

Pałac więzieniem.

Pałac luksemburski w Paryżu, w którym obecnie zasiada senat, ukonstytuowany w sąd najwyższy, rozpatrujący zbrodnie o zdradę stanu, należy do najpiękniejszych byłych rezydencji królewskich w stolicy nad Sekwaną. Zbudowany w stylu włoskim, niegdyś przeznaczony był na pobyt członków rodziny królewskiej, później był miejscem posiedzeń dyktoryatu. Znajdujące się w nim galerie obrazów i rzeźb, założone przez Ludwika XVI, zawierają dzieła mistrzów żyjących, które po ich śmierci przechodzą do muzeum w Luwrze. W głębi ulicy, wiodącej do ogrodu, wznosi się obserwatorium astronomiczne, założone przez Ludwika XIV. w roku 1677. Południowa ściana tego gmachu idzie w kierunku południka paryskiego. Nie tylko jednak sądem jest obecnie pałac luksemburski, ale i więzieniem, w sali bowiem bibliotecznej tego pałacu (bibliotekarzem był tu do niedawna Edmund Chojecki, autor „Alchadara”) urządzone cele dla główniej-

szych oskarżonych w toczącym się obecnie procesie.

Nie poraz pierwszy pałac luksemburski służy za więzienie. W krwawej epoce wielkiej rewolucji, liczba więźniów, zamkniętych w tej rezydencji królewskiej, była tak znaczna, iż musiano otoczyć gmach cały palisadą, aby zapobiedz komunikowaniu się więźniów z ulicą. Z trzech ksiąg, zawierających nazwiska aresztowanych w czasie rewolucji, dwie spaliły się podczas pożaru ratusza paryskiego w roku 1871, ocalała tylko trzecia z wielu znanymi dobrze nazwiskami.

W dniu 29. pierwszego miesiąca roku II rzeczypospolitej siedział tu marszałek Luckner, w dniu 29. Brumaire'a przywieziono „damę Egalite dite Marie Louise Adelaide Perthievre”, żonę Filipa Egalite orleańskiego, matkę króla mieszczan, Ludwika Filipa. W d. 11. Germinala więziono w pałacu luksemburskim Kamila Desmoulins'a, Danton'a, Herault de Sechelles'a i wielu innych. Kamil Desmoulins opisał celę, w której siedział, w liście do żony, wysłanym w przeddzień stracenia na gilotynie. Był to pokój na drugim piętrze skrzydła prawego, gdzie dziś nieści się gabinet prezesa senatu. W tym samym czasie oczekiwała w pałacu luksemburskim na śmierć słynna z piękności mieszcza paryska, Momora, która podczas świąt republikańskich przedstawiała boginię Rommu

Nie wszyscy więźniowie luksemburcy byli traktowani z takimi względami, jak Danton lub Kamil Desmoulins, którzy otrzymali cele osobne. Jnni tłoczyli się po kilka lub kilkanaście osób na przestrzeni kilkudziesięciu metrów kwadratowych. Marszałek Mouchy siedział w towarzystwie księżny Nozilles i Agen, książę zaś Levis czekał tu na stracenie z trzema towarzyszami niedoli: hrabią Mirepoix, margrabią de Fleury i hrabią de Ferte. Wszyscy w tym samym dniu oddali głowy na szafocie.

2 loty w South Milwaukee.

Mam dwa loty w South Milwaukee przy katolickim kościele na sprzedaż lub w zamian za mieszkanie własności. Bliższych informacji udzieli Fr. Wierski, 1015 First avenue.

Rozmaite przybory ogrodowe na składzie u Herrenbrucka, nar. 1szej i Lincoln.



Na korzyść cierpliwych. 10
Czł. m. b. n. C. 8 Stycz. 1892
serpiałaz długo na ustalanie nerwów pochłazę z choroby i znalazłam ulgę zażywszy „Father Koenig's Nerve Tonic” Polecam ten środek wszystkim cierpiącym na nerwy najdoszniej.
Panna M. Beudętyk, uczennica.
Dodatkowo do powyższego piama polewaczam, że „Father Koenig's Nerve Tonic” okazał się bardzo skutecznym środkiem we wszystkich wypadkach, ilekroć nie go używaliśmy w naszym zakładzie, a zwłaszcza u takich, których system nie mógł być zadowolony wskutek pijanstwa i zżywania opium. Zyczymy mu powodzenia dla dobra ludzkości.
Siostry Dobrego Pastora.
Chatawa, Pike Co., Miss., w Maju 1893.
Używałyśmy „Father Koenig's Nerve Tonic” przeciw nowotworowi, a nastąpiło natychmiast polepszenie i sen pokrzepił się.
Siostry do Notre Dame.

DARMO książkę wielkiej wagi o chorobie nerwowej i butelkę na próbkę posyłamy na wasz adres. Biedni także otrzymają lekarstwo darmo.
Lekarstwo to przyrzadził Ks. Koenig z Fort Wayne, Ind., od r. 1876, a teraz sprzedawane jest pod nazwą: **KOENIG MED. CO., Chicago, Ill.** 49 ulica S. Franklin.
Sprzedawane po aptekach za \$1.00 butelkę, a 6 za \$5.
Duża butelka \$1.75, a 6 za \$9.
W Milwaukee u E. Krembs'a, róg 1-szej i Greenfield ave.

tygodnik powieściowy

Odezwa do czytelników!

Aby dostarczyć czytelnikom polskim wszelkiego rodzaju i wieku materjału dla bibliotek domowych i brackich w poprawnym polskim języku i duchu katolickim; aby umożliwić równie dzieciom jak starcom miłą zabawę w czytaniu i przyrzucić cegiełkę do wielkiej budowy uzacznienia naszej emigracji polskiej, wydajemy od 1-go Sycznia, 1899,

“ŹRÓDŁO”.

Tygodnik ten zawiera trzy doborowe powieści i nader cenne rozprawki, mające razem stanowić księgę 9x12 z końcem roku.
Prenumerata roczna na “ŹRÓDŁO” i “KATOLIK” razem wynosić będzie. \$2.00
Prenumerata na sam tygodnik “ŹRÓDŁO”.....\$1.00
Prenumerata na sam tygodnik “KATOLIK”.....1.50
Tak pojedynczo jak i obydwie tygodniki płatne są całorocznie lub półrocznie z góry za przekazem pocztowym lub czekami pod adresem wydawcy:

REV. W. GRUTZA,
Cor. Lincoln & First Aves.,
MILWAUKEE, WISCONSIN.

Uprasza się więc Szanownych Czytelników, aby po odebraniu numeru okazowego zawiadomili redakcyę, czy zechcą to piśmo prenumerować, gdyż dalsze numery takowego tylko tym posyłać będziemy, którzy je piśmiennie lub ustnie zamówili.

Po najlepsze i najnowszej mody zrobione

FOTOGRAFIE

....IDŹCIE DO....

N. L. STEIN, fotografisty,

452 ul. Mitchell, nar. 2giej Ave.

Po dobre farmy

.....PRZYJŹCIE DO.....

Sobieski, Hofa Park, Pulaski i Kraków

najlepszej polskiej kolonii w Stanach Zjednoczonych.

Jesień jest najodpowiedniejszy czas na obranie sobie ziemi, zatem przyjeżdżajcie teraz, abyście mogli zobaczyć żniwa tegoroczne i zarazem wybrać farmę dla siebie.

Najlepiej wykupić tykiet kolejowy wprost do Sobieski, Wis., gdzie J. J. HOF LAND CO., ma ofis tuż obok stacyi, lub też pisać po mapy, książki i wszelkie informacje do

J. J. HOF LAND CO.,

133 Mason Street, Milwaukee, Wis.



DOPPELBRAEU

JEST NAJLEPSZE

piwo

W ŚWIECIE

SPRÓBUJCIE GO.

GENOWEFA

POWIEŚĆ z wieków średnich nadzwyczaj interesująca wyszła z druku starannie opracowana językiem poprawnym i jest do nabycia

w redakcyi “Katolika”

....ORAZ....

w księgarni Wiltzius'a.

Jest to dziełko nieocenione dla czytelników wszelkiego wieku i rodzaju.

CENA egzemplarza 25 centów.

Przy kupnie większej ilości daje się rabat.

KURPIE.

Powieść Historyczna przez Kazimierza Władysława Wójcickiego.

“Stara powiastka jak wino z Tokaja

Serce zagrzewa i umysł upaja.”

Dominik G. Magnuszewski, konfederat.

Tom II.

(Ciąg dalszy.)

XXIII.

“Jedzą, piją, lulki palą.

Tańce, hulanka, swawola,

Mało karczmę nie rozwałą,

Ha, ha, hi! hi! hejże! hola!”

Adam Mickiewicz.

— Do stu szatanów! dawaj żydzie więcej wódki! Co to, dla hajduka półkwaterek stawiasz? Dawaj tu kwartę! wołał podpity Jan Snigurek, hajduk z chorągwi Wojewodziny Działyńskiej.

— Szczob na tebe Diw przyszoł horyłki! krzyczał Kirryłko Kozak.

Żyd postawił gąsior szumówki na stole, Snigurek nalawysł sporą szklankę, wznosił w górę i rzekł do towarzyszy:

— Zdrowie nasze! a śmierć diabłom czerwonym!

W tym roztworzyły się nagle drzwi izby, ukazał się najprzód pijany Kurp Kwiczol. Chciał próg przestąpić, ale nie mogąc, nakiwawszy się dosyć, przeskoczył i raptem dygnął, bo nogi nie słuchały chęci jego. Skoro tylko w izbie stanął, zdjął widząc tyle zgromadzonych hajduków i szlachty zbrojnej, z uszanowaniem kapelusza, skłonił się nisko, potoczył się na ławę i usiadł z mocą. Wszedł z nim borowy, któremu kark czerwienił się jak rak, zarumienione szerokie policzki świadczyły, że nie mało jadł i pił.

— To nasz borowy! to nasz gajowy! krzyknęli hajduki! sam to kumie! zdrowie wasze! i wnet gąsior wypróżnił.

Borowy nie wiele się wymawiał i lubo już podchmielony, przetrzymał wszystkich i śmiał się z Kwiczolą, co na ławie z początku przewracał oczyma, a niedługo pod ławą smacznie zasypiał.

— Coraz bardziej trunek zawracał głowy, gwałt się powiększał i zamieniał się często we wesołe okrzyki; każdy rozpierał się głośnie i zagłuszał jeden drugiego. Snigurek dotrzymywał pola i chociaż ochrypł od wyteżenia głosu, opowiadał bójkę i wyrznięcie w Myszeńcu Szwedów.

Borowy z kapeluszem na bakier poświstywał wesoło, gdy Kirryłko podchmielony zaczął przy bandurce śpiewać dumkę ruską:

Hej, Kozacz! w imię Boha,
Wse holosyt w Cerkwi dzwin!
Komu miły diw, nieboha,
Za prokuratym na zdohin!
Hej! Kozacz! na wraha,
Hurra ha! hurra ha!

Tutki hora, a tam staw,
Rusaj, rusaj kuda choc!
Perez wodu, można wplaw,
Perez wodu, pereskocz!
Dalij chlapić na wraha,
Hurra ha! hurra ha!

Zbyraj koniu kopytom,
Chotiaj pina potocz;
Ja zaklaw się korolom,
Szczoz Tataryn ny wtocz;
Szczoz zjuszyt sia rot wraha,
Hurra ha! hurra ha!

Nybijte sia Lacki dity,
Pijte wyno u stela;
Tepor można wam sydity,
Jak pid kryłom Anheła;
Bo strit chmara na wraha,
Hurra ha! hurra ha!

Nyżom spisy, nyżom spisy,
Bo wże tanec sia zaczaw!

Propadnete czorne bisy:

Kozak nowy kozuch wziaw:

Kozak letyt na wraha!

Hurra ha! hurra ha!

Zatrepotaw Orił w strachu

I dywyt sia z hory laso:

Ozekaj troche, myłij ptachu,

Budesz isty skwerne miaso;

Bo dijdem w stem wraha,

Hurra ha! hurra ha!

Hodi tobi w Polszczu hnaty,

Tutki wczne propadesz;

Hodi tobi z namy hraty,

Ny ujdziesz, ny ujdziesz!

Wiaży! koły! riż wraha!

Hurra ha! hurra ha!

Borowy pomagał mu często, wkrótce sam się podniósł, wychylił szklankę wódki i grzmiącym głosem zaśpiewał ulubioną po gospodach piosnkę:

Ozeniłem się na Mazowsu,
Wziółem w posagu tsey ćwierci owsu!
Tsy ćwierci owsu, dwie becki siecki,
Tseba się cieyć z takiej dziewczeki!
Ani poduski, ani piezyny,
Choćna kochanie na grochewiny.

Na donośny śpiew borowego, który poruszył nie jednę szybę w oknach, zbudził się i Kwiczol, chrapiący dotąd pod ławą, a usłyszawszy piosnkę ulubioną, zaczął kiwaniem głowy i mruczeniem do pomagać. Borowy zakończył śpiew podniesieniem w górę szklanki wódki, którą jak ślimaka od razu połknął

— Tak, wykrzyknął podchmielony, bij na kwaśne jabłko, gdyś Szwed nawinie, śmierć djabłom czerwonym.

— Niech zgina! zawołał Snigurek.

— Wiaży, koły! riż wraha! krzyknęli Kozacy.

— Niech gina! powtórzili wszyscy.

— Niech gina! rzekł na ostatku Kwiczol pod ławą.

Jonek Łopucha zaczął się śmiać do rozpuku, jak zwykle u pijanych się zdarza; a poczywszy się do borowego, rzekł:

— Uściskajmy się kmotrze i daj pyska i oburącz ścisną go za szyję. Ja cię tak kocnam, tak kocham! aż zakocham! Borowy na przyjacielski uścisk chciał się wzajemnością wypłacić, wstał z ławy, wyciągnął ręce, ale Łopucha co miał się rzucić w objęcia, stracił równowagę pominął się do uścisku gotowe i czołem uderzył o róg stołu.

— Trzymaj się! nie daj się! krzyknął Kwiczol z pod ławy.

Borowy podniósł Łopuchę z rozciętą skronią.

— Wocy! wody! zawołał Snigurek.

— Lepiej żydzie dawaj wódki, to się rana prędzej zgoi, rzekł borowy.

Arendarz podał Łopuchowi kieliszek wódki, ale ten zamiast namaczania czoła krwią zalanego, wypił.

— Cha! cha! cha! roześmiał się Snigurek, a z nim inni hajduki i Kozacy.

Łopucha, który mocnem uderzeniem otrzewiał trochę, uraził się ich śmiechem i zawołał rozgniewany.

— I czegoś się śmiejiesz? czyś djabła weselnego połknął i szklankę wody się napił?

— Cicho! skórka na buty, odpowiedział Snigurek z uniesieniem, bo ci statarujem skórę! rozumiesz?

— A ty pogański synu! wrzasnął zapieniony od gniewu Łopucha i rzucił na niego kieliszkiem.

— Co? to ty rozboje zaczynasz na publicznej drodze, to okazji szukasz? rzekł podsuwając się hajduk.

Ej, z daleka! krzyknął Kurp w groźne, stając postaci, bo cię palną!

— To ty jeszcze, chcesz mnie palnąć, ty świętokrzyski rozbójniku! doznasz co pięść hajduka, tylko mi jeszcze ujadaj.

(Ciąg dalszy nastąpi.)